

Jan Polkowski: Europa to bezdomność

Teraźniejszość rozdymana przez sprzedawców chytrego marketingu i marnej polityki niszczy istotę autentycznego życia. Ono wszakże skupia się na przeszłości i przyszłości, czyli pamięci, odpowiedzialności i miłości.



Teraźniejszość rozdymana przez sprzedawców chytrego marketingu i marnej polityki niszczy istotę autentycznego życia. Ono wszakże skupia się na przeszłości i przyszłości, czyli pamięci, odpowiedzialności i miłości.

Straszne słowa. Najdotkliwiej bolesne, bo pierwsze zamyka w sobie Polskę, zaś drugie więzi w sobie *dom*, a po słowie matka jest to słowo najczulsze i, jak ono, wymykające się racjonalnemu pojmowaniu. W dodatku dotycząca Europy czarna diagnoza pochodzi z ust człowieka delikatnego, ostrożnego, który wierzył, że kompromis i przebaczenie są istotą demokracji, który całe życie dbał o dostatni dom dla europejskiego ducha zbudowany na ukochanym fundamencie grecko-rzymskim i umacniany ogniem żywego chrześcijaństwa.

Nie można wyobrazić sobie osądu bardziej twardego i odartego ze złudzeń bowiem wypowiedział go mędrzec, dla którego *zwięzłość i blask* europejskich *dzieł wiecznych* były esencją człowieczeństwa, podstawą jego trwania i treścią posłannictwa. Zmarły dziesięć lat temu Zygmunt Kubiak przyswajał polszczyźnie najważniejsze teksty przechowujące od tysięcy lat niewzruszone wartości i zaszczepiał w polskiej kulturze klasyczny kanon piękna (a piękno jest odbłaskiem prawdy - *pulchrum splendor veri*). Jego translatorski i pisarski trud sprawiał, że czas zniknął i mogliśmy wewnątrz polskiej wersji opisanego świata cieszyć się z towarzystwa Teokryta, Kallimacha, rzymskich cesarzy i Chrystusa.

Mogliśmy dzielić się chlebem z pierwszymi chrześcijanami i przechadzać się po gwarnych kawiarniach Aleksandrii na przełomie XIX i XX wieku. Kubiak tłumaczył i badał dla nas twórczość Konstandinosa Kawafisa, Wiliama Blakea, Johna Keatsa, Wiliama Szekspira, św. Augustyna, Łukasza Ewangelisty, Wergiliusza. Dzięki obecności ich dzieł nasze bytowanie nabrało lekkiego blasku,

szlachetnego uniesienia i, co dość przyjemne, wydłużyło się o kilka tysięcy lat. Również przyszłość przestała być obca lub, co gorsza, zwierzęco odepchnięta w niebyt.

Dzięki prawdzie opowiedzianej przez dawnych mistrzów wysokim, pełnym miłości językiem, unoszonej z powodzeniem przez polskie zdania, przeszłość i przyszłość istnieją w nas równolegle i równoprawnie. I za obie powinniśmy brać odpowiedzialność. Pod karą śmierci grożącą śródziemnomorskiej, chrześcijańskiej, europejskiej czyli polskiej tożsamości.

Grecy, Rzymianie i Biblia – znaleźli sekret nieśmiertelności i wyrażania tego, co jest istotą człowieczeństwa. Dzieła prawdziwie klasyczne, takie jak Wyznania, istnieją w nieprzemijającej terażniejszości, jakby w pewnym rodzaju wieczności doczesnej, wieczności na miarę naszego doczesnego świata. Ciągłe się dla nas toczy wojna trojańska i wędruje Eneasz w Eneidzie.

Teraźniejszość rozdymana przez sprzedawców chytrego marketingu i marnej polityki niszczy istotę autentycznego życia. Ono wszakże skupia się na przeszłości i przyszłości, czyli pamięci, odpowiedzialności i miłości.

Zygmunt Kubiak całe życie wierzył w ocalającą moc dziedzictwa greckiego (piękno), łacińskiego (rodzina i państwo) i chrześcijańskiego (metafizyczny sens istnienia), ale nie chroniło go to przed historycznym pesymizmem. Na początku wieku XXI nie miał złudzeń: ludzie w Europie *wyszli ze swoich wspólnot duchowych i religijnych –*

pozostało im już tylko doświadczenie pustki. Uważał, że wchodzimy w epokę nowych form niewolnictwa. Za ich szczególnie drastyczne, ale i charakterystyczne przykłady uznawał zabijanie bezbronnych by uzyskać narządy przeszczepiane możliwym, a także nieludzkie prace nad klonowaniem człowieka. Wprawdzie z powodu swoich niepowstrzymanych uczuć do starożytnej Grecji i Rzymu podejrzewał się o nałogowe pogaństwo, to jednocześnie tłumacz Ewangelii św. Łukasza pozostawał optymistą metafizycznym, pokładając w Bogu nadzieję na ostateczną harmonię i sens.

Przypadki życia Zygmunta Kubiaka wiele mówią o epoce Peerelu fałszowanej skrzętnie i z uporem. Fałszowanej zresztą w sporej mierze przez tych samych co dawniej inżynierów, którzy chcą by wszyscy towarzyszyli im w drodze do nicości. Ten łagodny profesor filologii klasycznej, miłośnik języka polskiego i pokorny katolik był przez moskiewskie namiestnictwo uważany za wroga szczególnie niebezpiecznego.

Krótko przed śmiercią wspominał: *całe dziesięciolecie spędziłem nawet nie jako obywatel drugiej kategorii, ale spychano mnie do roli wariata, wpychano do jakiejś ciemnej piwnicy, miałem status psychopaty, bo skoro nie rozumiem potrzeby i ducha nowych czasów – perswadowano mi – to znaczy, że jestem wariatem.*

I wspominając marność lumpenelity łaszącej się do Awierkija Aristowa, Bieruta, Gomułki, Gierka czy umundurowanych zdrajców gorzko dodaje: *liczba pisarzy opowiadająca się po stronie władzy totalitarnej była porażająca.* Czy Kubiaka prześladowano i osaczano dlatego, że dziedzictwo grecko-rzymskie i chrześcijaństwo traktował poważnie,

jako zobowiązanie, konstrukcję losu i sens ostatecznego celu? Dzisiaj wielu trudno będzie uwierzyć, ale tak. Takie przekonania wystarczałyby zakładać podsłuch w mieszkaniu i telefonie i otaczać donosicielami (nawet opiekunkę do dzieci i bliskiego przyjaciela zwerbowała SB).

Wystarczało, niestety z nadstatkiem, bo animatorami życia kulturalnego PRL byli często wierni marksistowskiej mistyce funkcjonariusze NKWD, KBW czy UB przekwalifikowani w ramach zmiany dekoracji po 1956 roku na cywilno-liberalnych humanistów, pisarzy lub profesorów. Wodnistego smaku codziennym zmaganiom Zygmunta Kubiaka z totalitarną mgłą dodawała postawa jego brata Tadeusza, poety hołubionego na przedpokojach czerwonego dworu. Tadeusz, marny i słusznie zapomniany poeta, miał łatwe życie - taplał się w odpadkach z pańskiego stołu, a jego brat, jeden z najświetniejszych umysłów polskich XX wieku, brakiem realizmu zasłużył na to by być przedmiotem gier operacyjnych chłopców Moczara i Jaruzelskiego.

Smutne osamotnienie musiało mu doskwierać i w jakiś sposób upokarzać skoro już w wolnej Polsce wyznał: *Zdrada polskiej inteligencji literackiej i jej zgoda na totalitaryzm sprawia, że ja nie chcę tu z nimi być. Chcę być osobno. Powojenna Literatura jest z wyjątkami służalcza*. Trudno się z nim nie zgodzić gdy się pomyśli, że trzech najwybitniejszych prozaików ubiegłego wieku to emigranci (Józef Mackiewicz, Witold Gombrowicz i Gustaw Herling Grudziński), zaś z trzech współczesnych mu wielkich poetów Czesław Miłosz to również emigrant, Zbigniew Herbert to zaprzyjaźniony z Kubiakiem zaprzysięgły wróg postępu, a Tadeusz Różewicz to niemal autystyczny samotnik ukrywający się w Gliwicach i Wrocławiu by umknąć tak przed kolaboracją jak przed otwartym sprzeciwem.

Zygmunt Kubiak był wieloletnim współpracownikiem Tygodnika Powszechnego i wiele zawdzięczał Jerzemu Turowiczowi, jednak zachował osobność i niezależność sądów. Opozycja, która zdecydowała o losach Polski to, jego zdaniem, nie naprawiacze socjalizmu wypchnięci na margines w trakcie frakcyjnych gier aparatu partyjnego, ale maryjny lud gromadzący się w Częstochowie pod berłem *interrexa* Stefana Wyszyńskiego. Inteligencja włączała się powoli i nieco później, kiedy wiatr historii i honoraria powiały mocniej z Zachodu. W tych ocenach był konsekwentny i bardziej bał się *powrotu inteligentnej i okrutnej policji politycznej w ramach totalitarnej struktury państwowej niż nieokiełznanej masy, bo zjawiska posttotalitarne przetrwały i są kontynuowane w myśleniu i działaniach*. Oczywiście Kubiak nie byłby sobą gdyby do głęboko ciemnych barw nie dorzucił, niczym Rembrandt, smugi światła: *liczę na to, że władza typu azjatyckiego omdleje i zacznie ustępować*.

W wymiarze społecznym Zygmunt Kubiak miał nastawienie liberalne, które było zapewne reakcją na siermiężny zamordyzm realnego socjalizmu dotyczący także stylu życia. W stosunku do kultury, twórczości artystycznej zajmował zdroworozsądkowe konserwatywne stanowisko. *Nie pociągają mnie słowa nowość czy przemiana*, powiadał. *Myślenie programowo awangardowe, pokazowo buntownicze przebiega często według z góry wytyczonych schematów*. Bolał więc Kubiak nad zapoznaniem wielkich twórców polskiego renesansu, przede wszystkim Kochanowskiego (planował napisać o nim osobną książkę), bo był pewien, że to dzięki nim przeżyliśmy najstraszliwsze prześladowania w późniejszych wiekach.

Szczególne uczucia żywił ten wybitny stylista do polszczyzny. Można bez zbędnej przesady powiedzieć, że otaczał ją kultem tyleż wiernym, co namiętnym.

Język polski jest przepiękny już w poszczególnych słowach, takich jak tęsknota albo zmierzch. Do dziś słowa polskie przywołują jedne drugie niezatartymi przez czas echemi etymologicznymi: słowo modry do dziś się iskrzy rosą, jakby wilgotnością swojej barwy, bo przecież jest związane etymologicznie ze słowem mokry. Świat się rozjarza nad nami słońcem albo wschodzi łuną gwiazd, gdy słyszymy w nim słowo świecić. Słowo błogi jest naprawdę błogie w brzmieniu, a słowo cisza – ciche.

Ta fascynacja miała przede wszystkim odzwierciedlenie w sposobie w jaki sam używał umiłowanie brzmiących słów. Z każdego napisanego przezeń zdania, frazy czy akapitu przebija malarski i muzyczny pietyzm, spontaniczny zachwyt i pokorne uwielbienie dla brzmienia polskiej mowy, jej zdań zaskakująco precyzyjnych i jednocześnie mieniących się bogactwem sensów i skojarzeń jak mika i kwarc górskich kamieni.

O czarnej barwie nie zapominał jednak nigdy: *Jeśli dziś odczuwa się nieraz polszczyznę inaczej to zapewne z miary doznanej niedoli, która w psychice ludzi rzuca cień także na język. Posłuchajmy jak tchnie melodia ze stron wstępu do Wyznań św. Augustyna jego autorstwa: najważniejsze więc momenty trwającej w Wyznaniach opowieści, medytacja mediolańska i wizja w Ostii, rozgrywają się w ogrodach,*

może nawet oba w tej najpiękniejszej w Italii porze przed zmierzchem, gdy krzewy dygoczą błogą muzyką świerszczy, gdy lekki powiew znad morza, ponentino, chłodzi czoło.

Niemal modlitewny stosunek do polszczyzny łączył się u Kubiaka z przekonaniem, że generalnie wysokiej kulturze przystoi wysoka mowa, a poezji język odświętny. Poezja powinna używać liturgicznego języka bowiem *dotyka przeczuć nie do opisania przez filozofów*. Nie przypadkiem Kubiak jest autorem szkicu – Poezja Biblii. Za śmiertelne choroby sztuki uważał egoizm, egzaltację, pogardę dla historii i zmielonego w jej żarnach ludu. Homer jego zdaniem jest wielki także dlatego bo był prekursorem i mistrzem postawy znikania autora w dziele. Pisarstwo, bowiem to nie narcystyczna celebra bólu zęba, ale hołd złożony wielkim poprzednikom i wymierzanie sprawiedliwości epoce. Stąd z pewnością wynika wysoka ocena dzieła Georga Orwella.

Zygmunt Kubiak, trzeźwy i osobny strażnik starej Europy swój namysł i wysiłek poświęcał tylko wielkim tekstom. Robił tak nie tylko ze względu na skąpość danego czasu. Uważał, że tylko w nich zawarta jest nieskończoność sensów. Ludzie dążący do odsłonięcia tajemnicy i osiągnięcia pełni nie mogą przestać cierpliwie tych sensów poszukiwać. Tylko poszukiwanie i wędrówka ku nieskończoności pozwala na zachowanie prostego kośćca dziedzictwa i odkrycia jasnych wskazówek jak żyć. Prędzej można je znaleźć u Szekspira i św. Łukasza niż w pianie gazet i genderowo-rasistowskim mamrotaniu. Nikt i nic człowieka nie zwalnia z obowiązku starań by życie było podniebnym bytowaniem, a nie pełzaniem w mule. Ludzki mózół, płacz, marzenia i szczęście powinny mieć taką treść, by witając się z siostrą śmiercią człowiek nie usłyszał z przerażeniem własnych słów: *I stałem się dla siebie ziemią jałową.*

Bowiem sąd ostateczny jest teraz, tylko głębiej.

Jan Polkowski

Tekst pierwotnie ukazał się w tygodniku *WSieci*”, 31 marca–6 kwietnia 2014.